Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 46 (51). Warszawa, czwartek dnia 18 listopada 1937 r. Rok II.

PRZED ZJAZDEM P. O. W.

Pisaliśmy już w poprzednim numerze „Zaczynu", że w dniu 11-go listopada 1918 roku przez najpełniejszy triumf dokonał swego bytu politycznego typ polskiego niepodległościowca i że w dniu tym samym rozpoczął swój byt polityczny typ polskiego państwowca, który teraz winien rozstrzygać i decydować.

Tym, który w najdoskonalszy sposób dokonał tego niełatwego przedzierzgnięcia był Józef Piłsudski. Umiał on znakomicie przenieść się w zupełnie inny układ, stanąć w obliczu zupełnie innych zagadnień i na płaszczyznach realizacyjnych zerwać zupełnie z już zamkniętym okresem walki o niepodległość.

Wielkim krokom Józefa Piłsudskiego — jak tyle razy — nie wszyscy mogli nadążyć.

„Kompleks niepodległościowców" nie tylko że nie znika z horyzontu politycznego Polski, ale przeciwnie w miarę oddalania się od pamiętnej daty listopadowej wzmaga się w swej jaskrawości, coraz bardziej staje się aktualny i ciąży nad rozwojem spraw państwowych.

Nie chodzi tu o poszczególne jednostki, które, przeszedłszy dobrą szkołę charakterów w walkach o niepodległość, słusznie odgrywają dziś przodującą rolę w państwie, lecz właśnie o ten „kompleks", o ten „duch grupy", jakby powiedział socjolog, — o atmosferę i zasadę wspólnoty, która łączy tych ludzi w zbiorowych wystąpieniach.

Każda grupa, a zwłaszcza złączona wspólnymi przeżyciami, wspomnieniami wspólnej pracy i wspólnej walki, wytwarza pewien system psychiczny, pewną wspólną dla tej grupy nomenklaturę czy frazeologię, wspólną obyczajowość. Ale nie oznacza to jeszcze bynajmniej wspólnych obecnie poglądów, wspólnych aktualnie celów i dążeń.

Niepodległościowcy stanowią właśnie typowy przykład grupy, powiązanej na zasadzie przeszłości.

Dla nas — jak to wielokrotnie pisaliśmy — rozstrzyga, kwalifikuje i wyznacza jedyną linię podziału przyszłość państwa polskiego.

Z wizji przyszłości winny wyrastać czyny dnia dzisiejszego.

Do zakreślonych z najśmielszym romantyzmem celów kroczyć trzeba środkami o cechach najściślejszego realizmu.

Czyn Legionów wyrósł z wizji Polski Niepodległej. Kształtowała tę wizję tradycja, historia listopadowego zrywu, historia potężnych ruchów rewolucyjno-wyzwoleńczych XIX-go wieku, przelicznych partyzantek, tajnych i jawnych organizacji niepodległościowych, żywa opowieść bohaterów styczniowego powstania i bojowców patriotycznego socjalizmu. Kształtowały tą wizję płótna Matejki i sztychy Grottgera, konradowe strofy Wyspiańskiego, i mit polskiego żołnierza wyczarowany przez Żeromskiego w Popiołach. Kształtowała tą wizję pieśń powstańcza, podana potajemnie broszura i szeptem powtórzona opowieść.

Ostra myśl polityczna Józefa Piłsudskiego umiała przetłumaczyć tę wizję na język realizacji, przeniknąć ją elementami najściślejszego realizmu, realizmu nie urojonych, ale możliwych do osiągnięcia karabinów, mundurów i ładownic, realizmem wykładów w salkach Strzelca, realizmem nie urojonych i nie romantycznych, ale faktycznych, wyczerpujących ćwiczeń, realizmem rozmów politycznych.

Z tej wizji i z tego realizmu wyrosły Legiony Polskie — Niepodległość Polski stała się faktem.

W roku 1937-m wizja Polski Niepodległej nie rozpala już naszych serc. Staje przed nami wizja inna, wizja Polski, która według słów Józefa Piłsudskiego ma być największą potęgą militarną i kulturalną na Wschodzie Europy. Polska potężna, silna i nowoczesna, wyzwalająca ku ogólnemu dobru największe masy energii, użytkująca w najwyższym stopniu wartości swojej ziemi i ludzi swoich, Polska wzdłuż i wszerz zryta i przekopana przez geologów, zakuta przez inżynierów w gigantyczne systemy zorganizowanej twórczości, rozorana siecią autostrad, szos i kanałów, Polska zmotoryzowana, zelektryfikowana, zmeliorowana i zmilitaryzowana zewnętrznie i wewnętrznie, Polska, którą dostaliśmy drewnianą, a którą musimy zostawić żelazobetonową, Polska organizująca najwyższe wartości duchowe swoich obywateli — oto wizja, mobilizująca wszystkich państwowców.

Droga do zrealizowania tej wizji nie prowadzi przez uczuciową nieodpowiedzialność, lecz przez najściślejszy realizm planowania i wykonania.

Jakąż naiwnością byłoby przerzucanie do wielkich problemów, stojących dzisiaj przed nami, nastawień uczuciowych, czy przyzwyczajeń frazeologicznych z zupełnie innego okresu zupełnie innej wizji i zupełnie innego działania. Ani pieśni, ani sztandary, ani słowa z roku 1914-go nie sprostają dzisiejszym problemom. Jedynie ludzie z tego okresu mogą, ale nie muszą, przystosować się do nowych zagadnień, podjąć zupełnie nową pracę, w zupełnie nowych warunkach.

I w tym leży istota t. zw. problemu niepodległościowców. Jako państwowcy rozumiemy tę sprawę wyraźnie i wyraźnie ją tutaj stawiamy:

Walka o niepodległość jest dziś okresem zamkniętym, nie posiadającym żadnych przedłużeń w dzisiejszą rzeczywi-

---

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

W dniu 11 listopada

Inny dynamizm

Teoria państwa nowoczesnego

Ks. K(aczyńskiego) A(gencja) P(rasowa)

Mleczne niedołęstwo rolnictwa

Film o państwie

Głosy i odgłosy

---

stość. Natomiast ludzie, brali czynny udział w tej walce, nie ze względu na swe zasługi (bo ta sprawa w grę tu wchodzić nie może), ale ze względu na przejście najlepszej szkoły życiowej, mogliby pożytecznie pracować w zmienionych warunkach.

Muszą jednak dokonać zasadniczego wyboru.

Mogą tkwić nadal we frazeologii i wspomnieniach z roku 1914-go z okresu walk o niepodległość. Wtedy jako l u d z i e p r z e s z ł o ś c i zostaną automatycznie wyobcowani z czynnego życia przez narastające szeregi tych, którzy o niepodległość nie walczyli, bo jako dzieci walczyć nie mogli, ale chcą czynnie pracować dla Jutra Polski. Wtedy zejdą do roli starych napoleońskich weteranów, żyjących tylko wspomnieniami Cesarza, wtedy upodobnią się do owego garibaldczyka z powieści Conrada, który przez trzydzieści lat nie mógł wyjść w życiu poza wspomnienia o wielkim swoim Wodzu, wtedy wśród ogólnego szacunku i czci, jako żywe przypomnienie najpiękniejszych tradycji z niedalekiej przeszłości, jak weterani z 63-go roku ozdabiać będą pierwsze rzędy na uroczystych akademiach 6-go sierpnia i 11-go listopada.

Może jednak stać się inaczej. Może jeszcze ten tak młody stosunkowo zespół ludzi raz jeszcze zdobyć się na zdobywczość i nowatorstwo psychiczne i raz jeszcze podjąć trud kształtowania rzeczywistości w pierwszym szeregu. Piszemy te słowa po zjeździe legionistów we Lwowie i przed zjazdem peowiaków w Wilnie. Nie chcemy wiązać ich jednak z żadną przemijającą aktualnością lecz z zasadniczym problemem nie zależnym od takich czy innych odchyleń na takim czy innym zjeździe.

I niech żadne naiwne i nie rozumiejące swego Komendanta „dłubinoski" z roku 1937-go nie krzyczą, że jest to likwidacja okresu Piłsudskiego i nie wypełnianie Jego testamentu.

Piłsudski nie chciał Polski ani legionowej, ani peowiackiej, lecz Polski potężnej i silnej.

Testamentu Piłsudskiego nie realizuje się przez śpiewanie Pierwszej Brygady, ani przez marsze Szlakiem Kadrówki.

Testament Piłsudskiego — to wytężona bezosobista praca dla Państwa, realizowanie coraz to nowych zagadnień, narzucanych przez coraz to inny układ warunków zewnętrznych.

Nie ma lepszego zrozumienia i realizowania testamentu Józefa Piłsudskiego, jak zrozumienie tej prawdy, że przeszłość nie wystarcza, że nie można żyć dziś dalej atmosferą zagadnień minionych ,że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, a nie w zwiędnięty laurów kiść z uporem stroić głowę".

Obiit — „niepodległościowiec"; natus est — państwowiec polski.

Do niego należy przyszłość.

Histeria, taktyka a czyn

Psychiatrom i socjologom znane są fakty zbiorowej histerii. Oto na przykład w północnej Rosji są całe wsie, w których wystarczy, aby jedna baba wpadła w histerię i zaczęła krzyczeć, wybiegając na ulicę, by inne kobiety wpadły w szał histerii, biegały po ulicach, wyrywały sobie włosy, rozdzierały kiecki, gryzły się i biły (*„klikusze"*).

Widowisko takie trwa po kilka, kilkanaście godzin, a spowodować je może jakiś drobiazg — byle kłótnia jednej baby z chłopem.

Do rzędu analogicznych zjawisk psychopatycznych należy obecne rozhisteryzowanie polityczne naszego społeczeństwa, kierowanego przez niemniej rozhisteryzowane partie i drażnionego przez oficjalną taktykę polityczną. Przyczym bodźce, wywołujące histerię, mogą być w istocie bardzo słabe. Wystarczy Musioł, Z. N. P., prof. Michałowicz, ghetto ławkowe, Związek Młodej Polski, harcerstwo, Hiszpania, Japonia no i Brazylia.

Wśród tych narkotyków politycznych i podniet, niestety, nie ma zagadnień takich, jak obrona Polski, likwidacja bezrobocia, motoryzacja, uprzemysłowienie.

Wprawdzie układane są frazesy takie, jak „demokracja — to likwidacja bezrobocia", „Z. M. P. — to przełom", ale przecież jest to tylko swoista gra słów, zbiór słów, mających taki sam związek ze sobą, jak zdania z rozmówek w językach obcych Ollendorfa np.: „czy pański wuj usiadł na kapeluszu?" — „Nie, moja mama jest dziewicą".

Bo rozważmy, że przecież histeria święci w Polsce triumfy, co tydzień tworząc nowe zagadnienia centralne, co tydzień tworząc nowe „okresy polityczne".

Harcerze, ci sympatyczni zuchowie i druhowie, co chodzą sobie z gołymi kolanami po lesie, bawią się w podchody lub w grę Kima, koziołkują, nie piją, nie palą i żyją w cnocie, okazali się pewnego tygodnia pępkiem Polski. Niemal najważniejszą partią polityczną. Wprost — języczkiem u wagi sytuacji politycznej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja zawodowa, też stała się od pewnego czasu pępkiem problemów Polski, a p. Paweł Musioł — centralnym zagadnieniem politycznym, ba — symbolem.

Jakiś profesor pediatrii został pasowany ni z tego ni z owego na męża stanu, a enuncjacje 23 letniego p. Rutkowskiego i garstki jego współpracowników tak poirytowały i rozhisteryzowały starych legunów, którzy wywalczyli niepodległość, (a którzy liczą razem ponad pół miliona lat), że myśleli, iż płk. Koc uczy się u Rutkowskiego.

Żyjemy takimi dysproporcjami i taką histerią. Już nie płachty czerwone jak na t o r o s hiszpańskich, lecz zwykłe przysłowiowe kiwanie palcem w bucie wywołuje energiczne odruchy polityczne, odruchy, które kończą się niczym: g ó r a u r o d z i ł a m y s z.

Działają w tej histerii trzy czynniki: brak politycznego wychowania państwowego w społeczeństwie, roznamiętnienie partyjne i oficjalna taktyka polityczna. Pierwszy czynnik jest bezwładny, mało aktywny, zmienić go można tylko drogą pozytywnego wychowania. Drugi czynnik kształtuje się obecnie pod wpływem czynnika trzeciego, czyli oficjalnej taktyki politycznej. Tymczasem w oficjalnej taktyce żadne posunięcie taktyczne nie żyje więcej, niż parę dni, gdyż jest odwoływane przez te czy inne sprostowania lub przeciwną taktykę. Zresztą taktyka nie może stawiać zagadnień pozytywnych a więc nie może wychowywać.

Rzecz pewna, że taktyka, odgrywając pewną rolę w rozbijaniu rzeczywistego układu sił politycznych, może prostować ścieżki dla pewnej zamierzonej pozytywnej myśli i akcji, lecz tu nasuwa się bardzo poważne zastrzeżenie: czy ta przyszła pozytywna akcja nie spotka się z tak sprostytuowaną przez uprzednią taktykę postawą społeczeństwa, iż nie można już będzie pozytywnej akcji prowadzić w sposób prawidłowy, zdecydowany i powszechny. Powtórzyć się może powiastka o pastuszku, który dla żartów fałszywie alarmował ludność, że wilk zbliża się do stada owiec. Wreszcie wilk pewnego razu naprawdę nadbiegł, ale już nikt w to nie uwierzył...

Teoria taktyki może mieć swoje szlachetne cele i państwowe uzasadnienie: rozbicie opozycji, obezwładnienie niewychowanego społeczeństwa, powstrzymanie jego szkodliwej koncentracji politycznej, rzucenie dymnej zasłony dla dokonania równoczesnego pewnych pozytywnych akcyj. Lecz tu znowu ani nie można struny przeciągać co do siły jej napięcia, ani nie wolno lekceważyć czynnika czasu, czasu, którego nie mamy na zapas. Już on na nas nie pracuje.

Nareszcie!

W dniu 11 b. m. na wiecu młodzieży akademickiej zapadła doniosła uchwała:

„Wychodząc z założenia, że Państwo winno być organizacją zbrojną narodu, polska młodzież akademicka, ponieważ zwykła wcielać w czyn te idee i hasła, które jej przyświecają, postanawia od dnia dzisiejszego zdwoić swe wysiłki, nie szczędząc trudu i ofiar w sprawie czynnego udziału we wzmacnianiu siły zbrojnej narodu polskiego.

Uważając się za żołnierzy armii polskiej, polska młodzież akademicka wypowiada się za ustawowym zorganizowaniem Legii Akademickiej, obowiązkowej dla wszystkich akademików Polaków, i przyjmuje na siebie obowiązek zorganizowania jej celem:

a) uzupełniania swej wiedzy wojskowej,

b) rozwinięcia sprawności wojskowej,

c) uzupełniania wiedzy fachowej i zawodowej wiadomościami, koniecznymi w pracy dla armii, czy to w czasie wojny, czy pokoju,

d) szerzenia wśród całego pokolenia polskiego zamiłowania do służby wojskowej i zorganizowania przygotowania wojskowego wszędzie, we wszystkich warstwach społecznych".

Tymczasem nie ma posunięcia taktycznego, któreby nie wzbudzało refleksji, nie powodowało przegrupowań politycznych i w rezultacie nie wychowywało negatywnie. Wróżenie z gestów i słów, z uśmiechów i okrzyków, ma wielkie znaczenie i szerokie zastosowanie w kraju o tak prymitywnym wychowaniu politycznym, jak Polska.

I tu bronimy przed zgubą taktyki nie społeczeństwa, które, właściwie biorąc, niezależnie od tej czy innej taktyki, żyje, pracuje, je i pije, — lecz wychowania państwowego społeczeństwa, które osłabiane jest albo i wręcz wypaczane i niweczone przez rozmaite taktyki, gry i gierki. Bronimy tu duszy państwowej ogółu obywateli, którzy są bez steru wychowawczego, bez idei przewodnich, ponieważ podoba się taktykom politycznym wybrać drogę kołowania pozostałych milionów ludności, w ten czy inny sposób zaangażowanej w działalność polityczną.

A przecież nie tylko szary człowiek, któryby bodaj by za 10 lat mógł być wychowanym dobrze, ale i ten światły, najświatlejszy człowiek w Polsce dzisiejszej już nie rozumie i nie może rozwikłać wężowego splotu taktyk. Nie rozumie — to znaczy nie może tłumaczyć niższym szczeblom społecznym, nie może działać, mając mętne syntezy kierunku, w którym ma Polska iść, bo przecież nie jest syntezą twórczą i określoną ten zbiór taktyk, które nie określają, czy Polska ma być przemysłowa — czy drobnomieszczańska, kołtuńska i tradycyjna — czy nowoczesna, międzynarodowa — czy zamknięta w państwowym egoizmie, rządzona planowo — czy zygzakami kompromisów, czy mamy kosztem utraty niepodległości zachować wolność osobistą, czy kosztem ograniczenia wolności osobistej, ratować niepodległość.

Na te pytania żadna taktyka nie odpowiada, a raczej odpowiada w zależności od pogody i ciśnienia politycznego, w zależności od tego, czy robi się manewr na prawo czy na lewo, a przecież te pytania i jedynie one są istotne dla najlepszych sług państwa i najlepszych obywateli i one stanowią o wartości ich przemyśleń oraz gotowości do zorganizowanego czynu, gdy nadejdzie stosowna pora. (77)

KSIĄŻKA I MIECZ

7 listopada zakończono „Tydzień niemieckiej książki". Wśród szeregu interesujących oświadczeń na tematy jak: znaczenie książki dla narodowo-socjalistycznych Niemiec, charakter współczesnego niemieckiego piśmiennictwa oraz poezji autorów narodowo-socjalistycznych, tudzież zarządzeń — jak dekret kanclerza o kontroli publikacji tekstów jego przemówień lub zarządzenia o utworzeniu 730 księgarń, — zasługuje na szczególną uwagę list otwarty księgarstwa niemieckiego do zagranicy oraz mowa min. Goebbelsa w Weimarze.

W liście tym nawiązuje się do apelu, jaki ze strony niemieckiej wystosowany został przed rokiem do zagranicznych organizacji księgarskich. Apel ów proponował wspólne opracowanie układu, któryby zapobiegał wydawaniu i rozpowszechnianiu książek, obrażających przy pomocy złośliwego wypaczenia prawdy historycznej głowę obcego państwa lub naród, albo też zohydzających drogie narodowi urządzenia czy tradycje. List otwarty wzywa księgarstwo innych krajów do współpracy w tej dziedzinie, a to w związku z międzynarodowym kongresem wydawniczym, jaki ma się odbyć w przyszłym roku.

Min. Goebbels, wyszedłszy z założenia, że rewolucji dokonuje się nie tyle orężem, co ideą, stwierdził, że polityka narodu znajduje swój najwymowniejszy wyraz w symbolach: książka i miecz, przypomniał, że wielkie postacie dziejowe posługiwały się w kształtowaniu życia narodów: piórem i mieczem.

Nie surowa i bezkrytyczna lecz ujęta i uduchowiona siła — mówił Goebbels — buduje narody i państwa. Dla tego istotnemu władztwu towarzyszyć zawsze musi idea. Dlatego książki nie tylko uświetniały wielkie minione okresy, ale przeczuwały, zapowiadały i przygotowywały wielkie nadchodzące epoki.

Jeśli chodzi o problem wychowania i duchowego kształtowania społeczeństwa, to naszkicował go min. Goebbels mniej więcej w sposób następujący: proces transformacji umysłów i charakterów narodu niemieckiego nie może się dokonać w tempie rewolucji. Na to potrzeba czasu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zapomocą przekształcania się mentalnego warstwy najwyższej, społeczeństwo samo przechodzi — w dłuższym okresie — ów proces i że przez pracę wychowawczą narodowego socjalizmu zwolna powstaje nowy ideał kształcenia (Bildungsideal).

Przesłanką tego procesu jest zasada, że narodowo-socjalistyczne kształtowanie umysłu nie może stać się przywilejem wyłącznie jednej warstwy społecznej. Musi ono być dostępne całemu narodowi, tak, by każda zdolna jednostka mogła mu się oddać. W ten sposób dokonuje się naturalny wybór jednostek wybitnych, dzięki któremu coraz to nowe talenty wynoszone zostają na szczyty społeczne narodu. Ów proces naturalnego tworzenia się elity musi być w ten sposób strukturalnie ujęty — powiedział min. Goebbels — że „gdyby istniał już od r. 1918 do 1933, powinien byłby wykrystalizować tę mniej więcej elitę, która dziś prowadzi naród, partię i państwo. Tylko wtedy mieć możemy pewność, że generacja nasza zostanie zluzowana przez pokolenie równowartościowe, które, jakkolwiek nie przeszło przez walkę, uformowało się jednak na zasadach naturalnego doboru (Ausleseprincipen), które prowadzą naogół do tych samych rezultatów".

ARTYKUŁ — TO NIE „KRÓL-DUCH"

„Młoda Polska", miesięcznik ideowo-polityczny Związku Młodej Polski polemizuje z nami (w Nr. 3—4) w ten sposób:

„Zaczyn", pismo, które dla nas nie przedstawia zagadki. ale które przedstawia korowód fantastyczny pomysłów bez żadnej nadziei na ich realizację, ocenia w sposób wielce zirytowany taktykę „młodych przywódców z „Młodej Polski" jako „zdumiewająco naiwną". Gniew nie jest argumentem.

„Oparta na świadomej karności ideologia obozu żołnierskiego Józefa Piłsudskiego wyrosła nie z „intuicji", nie z „wyczuć", lecz w twardej szkole Komendanta, w akcji, czyli w działaniu, powstała zaś w konsolidacji." („Zaczyn" z 19.VIII).

To właśnie podkreślał nasz artykuł „skończyć z tragicznym zatargiem": że w szkole czynu żołnierskiego, w szkole Józefa Piłsudskiego, dominowała nie myśl politycznych statystów, a myśl polityczna i doświadczenie, biorące się z siły czynu. „Zaczyn" potwierdził nasze stanowisko — i lekkomyślnie, a bez taktu, w sposób właściwy dla histerii, nazwał je bzdurą. Dla „Zaczynu" nie jest bzdurą rozdział i rozłam narodowy, tragiczne zjawisko, na którym żerować mogą agentury obce. Dobro Narodu i Państwa wymaga złączenia zdrowych sił narodowych i poprowadzenia ich do walki, lecz nie do walki wewnętrznej, wzajemnej. Utrzymywanie starych tradycji wrogich obozów wtedy, gdy przed młodym pokoleniem wyrastają nowe jednoczące cele — oto byłby nawrót do czasów saskich, do czasów pogardy dla obowiązków publicznych. Istnieje nad nami kategoryczny imperatyw Polski".

Mniejsza o świadectwo jakie nam „Młoda Polska" wystawia. Wolno zwolennikom „woluntarystycznego romantyzmu" traktować nas jako ludzi, którzy spadli z księżyca i żywią się niebieskimi migdałami, ale po co kota odwracać ogonem. Z przytoczonego wyżej ustępu wynika, że zaszło jakieś fantastyczne nieporozumienie. Oto „Młoda Polska" w artykule „Kończymy z tragicznym zatargiem" p. Mieczysława Zarzyckiego (Nr. 1 „Młodej Polski") podkreśliła (!) myśl z „Zaczynu", a my z tego powodu wpadliśmy w histerię i pogniewaliśmy się na „Młodą Polskę"... Bardzo to zabawne ale zbyt zabawne, aby było prawdziwe. Rosyjskie przysłowie głosi, że co skreśliło pióro tego nie wyrąbie siekiera. Posiadamy tekst artykułu „Kończymy z tragicznym zatargiem" i w dalszym ciągu uważamy, że twierdzenie, iż „idea przewodnia" Legionów „była wyczuta, intuicyjna" przy wyraźnym przeciwstawieniu jej dorobku Narodowej Demokracji (i to jakim przeciwstawieniu!) jest.. bzdurą. Gdy się nie może pamiętać, trzeba jednak wiedzieć, że zjawienie się Legionów poprzedziła ciężka praca nie tylko wojskowa, lecz i polityczna — to raz, a dalej: Legiony posiadają swoją historię nie tylko wojskową, ale i polityczną. Gdyby ją p. Zarzycki dobrze znał nie umieścił by wielu ustępów w swoim artykule. Nowiną jest dla nas to, że artykuł „kończymy z tragicznym zatargiem" zawierał myśl, że „w szkole czynu żołnierskiego, w szkole Józefa Piłsudskiego, dominowała nie myśl politycznych statystów, a myśl polityczna i doświadczenie, biorące się z siły czynu", bo... no... bo nie mamy powodu wyrąbywać siekierą z Nr. 1 „Młodej Polski" artykułu p. Zarzyckiego, a nadto tak sformułowana myśl jest dla nas niejasna, bardzo niejasna. To nie my zabrnęliśmy między „myśl polityczną" a „czyn" i nie mamy zamiaru z tego powodu kołować aż do zawrotu głowy.

Nasi czytelnicy rzecz całą mają jasno wyłożoną w dwu artykułach: „Tragizm Romana Dmowskiego" i „Po zjeździe legionistów". Ponieważ „Młoda Polska" pouczyła nas na czym polega dobro narodu i państwa i stwierdziła, że istnieje nad nami kategoryczny imperatyw Polski — więc nawzajem pozwoli świetna redakcja tego miesięcznika, że jej powiemy, iż zwykle najlepszymi artykułami są te, która nie wymagają komentarzy. Artykuł — to nie „Król — Duch" ani twórczość Wyspiańskiego.

O PLANIE GOSPODARCZYM

W dniu 4 b. m. w „Stowarzyszeniu Wychowańców Szkoły Głównej Handlowej" w Warszawie inż. Zygmunt Sławiński wygłosił referat pod tytułem „Zagadnienie państwowego planu gospodarczego".

Z uwagi na to, że referat ten dotyczy najbardziej zasadniczej dla polskiego życia gospodarczego kwestii, która ostatnio była obszernie rozważana na Pierwszym Polskim Kongresie Inżynierów, podamy w dwóch kolejnych numerach „Zaczynu" obszerne streszczenie tego referatu, dokonane przez naszego sprawozdawcę obecnego na tym odczycie.

Uzyskanie najwyższego typu wolności i siły Polski, jako państwa w świecie i organizmu gospodarczego, wymaga podniesienia na wysoki szczebel jej zaniedbanej gospodarki przez napięcie nowej twórczości ekonomicznej zarówno teoretycznej jak i realizacyjnej.

Praca ta winna wychodzić z założeń planowości, któraby pozwoliła uzyskać całokształtowość zagadnień gospodarczych, zróżnicowanie tych zagadnień według ich istotnych funkcyj w organizmie gospodarczym; podkreślenie zagadnień hierarchicznie najważniejszych z wydzieleniem elementów dalszego rzędu; wyznaczenie wspólnych płaszczyzn, które łączą poszczególne zagadnienia i stwarzają układ ich współzależności; wreszcie należy sharmonizować te współzależności w maksymalnie sprawny i wydajny organizm.

Planujemy z zastosowaniem jak najdalszej ścisłości w metodzie — przy użyciu współrzędnych układu fizycznego centymetr — gram — sekunda. Planujemy w przestrzeni, planujemy w masie surowców i surowych sił ludzkich. Planujemy organizację tej całej energii zakumulowanej w urządzeniach technicznych, w umysłach fachowej kadry, w zorganizowanych zespołach ludzi i urządzeń. Wiążąc te elementy w czasie, otrzymujemy pełny plan gospodarczy w skali państwowej.

I.

Wszelkie działania gospodarcze są zmienne w czasie, przy czym różne ich elementy wykazują różny stopień zmienności. W okresowym rozwoju gospodarczym ujawnia się związek przyczynowy i rozwój współzależny poszczególnych przebiegów. Zmiany gospodarcze w czasie, które się celowo chce spowodować, nigdy nie mogą być dokonywane na jednym odcinku bez wpływu na wszystkie inne.

Bardzo ważną rzeczą w rozwoju gospodarczym jest sprawa tempa osiągania założonych celów gospodarczych. Tempo — to czas, który powinien być skrócony do możliwego minimum, ono bowiem decyduje o wyścigu pracy.

Zagadnienie tedy racjonalnego ujęcia w czasie oraz powiązania i skoordynowania w układzie czasowym wszystkich czynników gospodarowania, tworzy rdzeń planowania gospodarczego, będącego narzędziem największego przyśpieszenia tempa osiągania naczelnych celów polityki gospodarczej państwa a więc i społeczeństwa.

Planowanie w czasie opiera się na trzech głównych zasadach.

Zasada dominalizmu oznacza, że każdy planowany okres gospodarowania winien mieć pewne naczelne zadania-dominanty, niejako cele główne, wymagające maksymalnego skupienia sił gospodarczych w kierunku ich osiągnięcia.

Zasada harmonii rozwoju t. j. równomierność co do skali jak i co do tempa rozwoju poszczególnych dziedzin życia gospodarczego.

Wreszcie zasada optymalnego tempa rozwoju oznacza taki rozwój, który w całości realizuje postawiony cel dominujący, nie powodując strat, wynikłych z nadmiernego rozwoju niektórych dziedzin a zaniedbania równoczesnego innych.

Plan gospodarczy winien opierać się na ściśle sprecyzowanych okresach planowania, które wynikają z całego splotu warunków technicznych, społecznych i organizacyjno-finansowych. Jest to tym bardziej konieczne, że okresy działalności gospodarczej zamykają się w czasie i dają z jednej strony możność dokonania kontroli metod, z drugiej strony dają widomy obraz etapów całemu społeczeństwu, tworząc potężny bodziec do dalszych planowych wysiłków.

Dla Polski są najbardziej wskazane 3 okresy planowania o różnej długości: okres kilkuletni, układający się w okresie kilkunastoletnim, które znów składają się na okres lat kilkudziesięciu. A więc ściśle: planowanie krótkookresowe 1 — 2 okresów trzyletnich na lat 6; planowanie średniookresowe 3 — 5 okresów 3-letnich na lat 15; wreszcie planowanie długookresowe — 10 okresów trzyletnich, t. j. do lat 30, czyli na okres jednego pokolenia. Długość tych okresów ma swe faktyczne uzasadnienie zarówno w zakresie inwestycyj, jak produkcji surowców, a również w kontroli, rozwoju demograficznym i psychice społeczeństwa polskiego, wymagającej rychłych wyników każdego etapu rozwoju.

Planowanie w czasie opiera się na analizie możliwości i potrzeb i obejmuje takie dziedziny, jak rozwój demograficzny ludności, wzrost potrzeb obronnych, konsumcyjnych i rozwojowo-wytwórczych, analizę możliwości rozwoju środków gospodarowania, jak sił fachowych i roboczych, urządzeń technicznych, materiałów i surowców, organizacji terytorialno-gospodarczej, rozwoju i kierowania środków finansowych etc.

Podstawą tej analizy winny być dwie myśli wytyczne. Po pierwsze: wyrównanie układu zapotrzebowania dóbr i usług przez krajowe możliwości wytwórcze. Po drugie: oparcie konstrukcji planistycznej o nowy układ finansowy, który będzie narzędziem przewodniej myśli tego pierwszego wyrównania i zamknięcia cyklu procesów gospodarczych, nie zaś układ finansowy dzisiejszy, opierający się o urojoną symbolistykę pieniężną, który miast być narzędziem i wtórną funkcją przewodniej myśli gospodarczej, uzależnia od siebie wszystkie procesy gospodarcze.

II

Plan gospodarczy winien uwzględniać nacisk elementarnych konieczności państwowych, a mianowicie: konieczności dotrzymania w tempie zbrojeń sąsiadów, zaspokojenie minimum potrzeb rosnącej ludności, techniczne wyposażenie kraju na modłę zachodnio-europejską, przebudowa struktury socjalnej i gospodarczej dla zrealizowania wyżej wymienionych konieczności. Równocześnie plan gospodarczy musi przy całym rozmachu tak koordynować poszczególne dziedziny gospodarowania, by nie naruszyć równowagi bilansu płatniczego.

Jeżeli założymy planowanie średniookresowe, czyli lat 15, musimy się liczyć na koniec piętnastolecia z wzrostem zaludnienia do 40.000.000. Łączy się to z potrzebą zaspokojenia spożycia, choćby najbardziej prymitywnego, do którego zaliczamy środki żywnościowe, odzież, mieszkanie, papier (główny surowiec do zaspokojenia potrzeb kulturalnych).

Samo powiększenie produkcji tych dóbr wymaga olbrzymiej rozbudowy całości przemysłu oraz intensyfikacji rolnictwa, a

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Sprawy Narodowościowe", dwumiesięcznik. Warszawa. Nr. 3 z 1937 r.

Wanda Prażmowska-Ivanka: „Wczasy ludzi miasta". Instytut Spraw Społecznych. Warszawa, 1937 r. Str. 48.

„Drogi Polski", miesięcznik. Warszawa Nr. 10 z 1937 r.

Przemysław Dąbkowski: „Katalog dawnych akt sądowych polskich województwa ruskiego i bełzkiego przechowywanych w Archiwum Państwowym we Lwowie". Część I. Lwów 1937 r. Str. 220. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Skład Główny: Gubrynowicz i Syn.

Ziemowit Zbigniew Socha: „Hiberna — studium z dziejów skarbowości w dawnej Polsce". Lwów, 1937 r. Str. 116. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Skład główny: Gubrynowicz i Syn.

Jan Loho-Sobolewski: „Prawo opiekuńcze w dawnej Litwie". Lwów, 1937 r. Str. 192. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Skład główny Gubrynowicz i Syn.

Przemysław Dąbkowski: „Księgi sądowe lwowskie w dawnej Polsce". Lwów, 1937 r. Str. 157. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Skład główny: Gubrynowicz i Syn.

Robert de Jouvenel: „Republika koleżków". Posłowie Paul Mirand: „W dwadzieścia lat później". Przekład Janusza Popiela. Warszawa, 1937 r. Str. 219. „Nasza Księgarnia".

„Bank", miesięcznik. Warszawa. Nr. 11 z 1937 r.

„Polityka Narodów", miesięcznik. Warszawa. Nr. 10 — 11 z 1937 r.

Wiktor Ormicki: „Rola geografii rolniczej w planowaniu obrony państwa". Kraków, 1937 r. Str. 73 — 93. Odbitka z wydawnictwa „Nauka a obrona państwa".

„Zadruga", miesięcznik. Warszawa. Nr. 1 z 1937.

„Niepodległość", dwumiesięcznik. Warszawa. Zeszyt 3(44), listopad — grudzień 1937 r.

„Gospodarka Narodowa", dwutygodnik. Warszawa. Nr. 20 z 1937 r.

„Awangarda Państwa Narodowego", Poznań. Nr. 10 — 11 z r. 1937.

„Nauka a obrona państwa", cykl odczytów wygłoszonych w r. akad. 1936/37. Kraków, 1937 r. Nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Str. 160.

także poważnych przesunięć w używaniu surowców, by nie naruszyć bilansu płatniczego. Wymaga też kolosalnego p o d n i e s i e n i a t e c h n i c z n e g o p o t e n c j a ł u r o z w o j o w o - w y t w ó r c z e g o P o l s k i. A więc będzie chodziło zwłaszcza o:

zwiększenie produkcji bądź przetwórstwa podstawowych surowców i tworzyw (węgiel, żelazo, miedź, aluminium, cement, wyroby ceramiczne, drewno i inne);

rozbudowę przemysłów konstrukcyjnych dla produkcji maszyn oraz środków komunikacyjnych i energetycznych;

rozbudowę przemysłu chemicznego;

rozbudowę wszechstronną komunikacji i powiększenie taboru;

rozwój energetyki, czyli przede wszystkim elektrowni i sieci elektrycznych.

(Nie będziemy nużyli czytelników licznymi zestawieniami cyfrowymi i wykresami, które przedstawiał inż. Sławiński).

Techniczno - gospodarcza europeizacja Polski będzie wymagała rozbudowy tych wszystkich przemysłów, które tworzą podbudowę potęgi militarnej i cywilizacji technicznej.

Nie wystarczającym jest jednak zdobycie zakreślonych pozycyj. Winna być p r z e b u d o w a n a s t r u k t u r a P o l s k i z p u n k t u w i d z e n i a o r g a n i z a c y j n o - g o s p o d a r c z e g o*).

Do zagadnień tych należy sprawa s h a r m o n i z o w a n i a t e r y t o r i a l n e g o struktury gospodarczej, czyli możliwie równomierne rozbudowanie w całej Polsce podstawowych urządzeń gospodarczych (środki komunikacji, sieć energetyczna i inne) ośrodkami i pasami.

Niemniej ważną jest sprawa intensyfikacji wytwórczości rolniczej i w związku z tym przebudowy struktury rolnej w ten sposób, by równocześnie układ rolny wchłonął (produkcyjnie) jak największą liczbę rąk roboczych.

Następnie idzie sprawa urbanizacji kraju, która winna iść w kierunku rozbudowy równomiernej miast średnich i małych a możliwego unikania rozbudowy miast wielkich, co jest wskazane ze względów obronnych, populacyjnych oraz z uwagi na terytorialną harmonizację gospodarczą kraju i podniesienie stanu kulturalno-gospodarczego wsi.

Gdy stawiamy tezę z a c h o w a n i a r ó w n o w a g i bilansu płatniczego, nie możemy z braku innych wydajnych czynnych jego pozycyj pozwolić na naruszenie równowagi bilansu handlowego. Stąd wytyczne naszego handlu zagranicznego winny być następujące: ograniczanie wywozu surowców z powodu zwiększenia zapotrzebowania płodów rolnych na spożycie wewnętrzne a wyczerpywanie się zasobów rud cynku, ołowiu, ropy naftowej, drzewa etc. Położenie nacisku na wywóz wysokogatunkowych produktów przemysłowych, w których największą wartość przedstawia twórczość techniczna i praca. Co do przywozu — musimy przestawić go na zwiększenie pozycji koniecznych rud i surowców chemicznych, oraz najkonieczniejszych maszyn, ograniczając przywóz dóbr konsumcyjnych dających się zastąpić lub namiastkować (kauczuk, bawełna). Nie należy zapominać, że utrzymanie równowagi bilansu handlowego oraz specjalnej jego struktury, sharmonizowanej z wykonywaniem planu gospodarczego, jest rzeczą n a d e r w a ż n ą.

(d. c. n.)

*) inż. Z. Sławiński nazywa to może niezbyt trafnie „strukturą techniczno-gospodarczą".

„ERA FASZYZMU"

Epoka wielkich starć ideowych potrafiła dodać blasku jeszcze jednej, południowo-amerykańskiej rewolucji. Gdy przed dwudziestoma laty widzielibyśmy w brazylijskim zamachu stanu jedynie usiłowanie utrzymania się u władzy p. Vargasa, dziś doszukujemy się w jego zarządzeniach głębokich powodów ustrojowych. I chociaż owa dawna ocena jest może i teraz aktualna, jednak ocena dzisiejsza jest stokroć dla nas ważniejsza, bo dalej sięgająca.

Nagie fakty przedstawiają się w sposób nieskomplikowany. P. Vargas, najpierw szef rządu tymczasowego, powstałego na skutek rewolucji 1930 roku, a następnie, po ogłoszeniu konstytucji w 1934, prezydent republiki Stanów Zjednoczonych Brazylii, widząc, że jego kadencja się kończy, rozwiązał sejm i senat, ogłosił nową konstytucję i stał się faktycznym panem kraju.

Sprawa zaczyna być zajmująca, dopiero gdy się przyjrzymy zarządzeniom nowego dyktatora. Wprowadza on bowiem ustrój, wzorowany na faszyzmie, do którego wzory czerpał wyraźnie w Italii i Niemczech, co prasa tych krajów z radością i dumą jakoteż odpowiednią autoreklamą głośno podnosi. Trudno zresztą nie zauważyć zbieżności, jaka istnieje między zdobyciem przez państwa totalistyczne nowego wyznawcy a głośną mową Mussoliniego na rozpoczęcie szesnastolecia faszyzmu, ogłaszającego nadejście „ery faszyzmu".

Jednym skokiem idea „totalna" przebyła ocean i utkwiła w samym środku „twierdzy demokracji", jaką była dotychczas, przynajmniej w ustach prezydenta Roosevelta, cała Ameryka. Zresztą nie jest to pierwszy wyłom w murach owej twierdzy. Już jesienna sesja Ligi Narodów wykazała, że państwa południowo-amerykańskie większą czują sympatię do generała Franco, popieranego przez totalistycznych protektorów, niż do Hiszpanii rządowej.

Nie należy jednak z brazylijskiego zamachu stanu wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Już wieść o przystąpieniu Brazylii do układu antykomunistycznego, tak gorliwie kolportowana przez całą niemal prasę, została oficjalnie zdementowana. Korzyści gospodarcze, jakich Niemcy i Włochy spodziewają się po przewrocie, przedstawiają się równie problematycznie. Coprawda oba te państwa bardzo potrzebują surowców, których Brazylia jest skarbnicą, ale trudno sobie wyobrazić, by nowy adept faszyzmu wyrzekł się chętnie, wzamian za program ideowy, kapitałów, jakie otrzymuje od Stanów, Anglii i Francji.

Trudno też wyobrazić sobie wprowadzenie autarkii w kraju, który, by mieć flotę wojenną, chce ją wypożyczyć od Stanów Zjednoczonych.

Z tego punktu widzenia ujęty — brazylijski zamach stanu ma dla Europy znaczenie raczej moralne. Wzmacnia je jeszcze mechanizm dokonanego przewrotu. Nastąpił on bowiem jako reakcja na niesłychanie intensywną propagandę komunistyczną ,która zaledwie przed rokiem doprowadziła do rewolucji, twardą ręką stłumionej przez rząd.

Jednak z niebezpieczeństwem komunizmu wiele państw radzi sobie doskonale, nie uciekając się do tak gwałtownych środków. W danym wypadku zawiniła konstytucja. W dobie wzmacniania na całym świecie władzy wykonawczej, konstytucja brazylijska skrępowała ją znakomicie, stając się wreszcie pięknym zbiorem nieżyciowych frazesów, a nie ramą, jakiej się domaga życie państwa. Gwoli prawdzie należy stwierdzić, że prezydent Vargas nigdy zbytnio państwa na destrukcyjne działanie konstytucji nie narażał, gdyż w czasie jego siedmioletnich rządów kraj w ciągu lat pięciu podlegał stanowi wyjątkowemu. Jak widzimy więc, obecnie nie tak wiele się zmieni.

Natomiast zmienić się może bardzo wiele, jeśli chodzi o politykę międzynarodową. Świat się gwałtownie kurczy. Zmniejszają się okresy czasu potrzebne do przebycia tych samych przestrzeni, a z nimi skupia się coraz bardziej wielka rodzina ludzka. Tymczasem to zbliżanie dokonuje się w tempie tak gwałtownym, że staje się najczęściej przyczyną zderzeń. Ale jednak istnieje. Już Anglia musiała porzucić swoją „splendid isolation" i zająć się sprawami kontynentu. Morze nie jest już dostateczną ochroną dla wyspiarzy; szczególniej gdy w drodze po skarby muszą przebywać wąskie cieśniny. Teraz już i ocean nie wystarcza. Faszyzm jak Krzysztof Kolumb, lub raczej jak Lindberg, zlekceważył wodne bezmiary. Idea panamerykanizmu, przed rokiem jeszcze z wiarą głoszona przez Roosevelta, dostała mocny cios. Kto wie czy nie zmusi on Stanów Zjednoczonych do zajęcia się starą europejską rodziną, której się wyrzekały przez tyle lat? A może stanie się bodźcem do ogólnej, światowej współpracy, na której poszczególne państwa mogą tylko zyskać? (51)

Wilk w owczej skórze

„Słowo Wileńskie" z dnia 14 b. m. zamieszcza na czołowym miejscu taki oto kawałek:

„Kwestie społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czymś wtórnym, drugorzędnym, środkiem, a nie celem, którym był zwasze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego".

O, dobrze znamy tę piosenkę! Ta „wtórność" kwestii społecznych i gospodarczych" to rzecz dobrze nam znana. Konserwatyści bardzo zaciekle walczą o zachowanie każdej piędzi ziemi przed parcelacją. Walczą bardzo zaciekle, by ani o złotówkę nie uszczuplono ich stanu posiadania.

Może wyobrażają oni, że szlakiem kijowskim Piłsudskiego zdolny jest pójść chłop w łapciach z kłonicą. Poezja „Słowa" o Polsce od Berlina do Charbina" i wtórności kwestii gospodarczych — to szczyt cynizmu.

Impreza „strato"-sferyczna

Stratosferyczny rekord Pana Twardowskiego, który jako pierwszy nie tylko dotarł do stratosfery, lecz nawet ją przekroczył, usadowiwszy się na księżycu w celu badania promieniowania „komicznego", nie prędko będzie obalony. A jednak badacze tych tajemniczych promieni mają zamiary na... Marsa.

Nowoczesnym stratonautom wystarczy przewiercenie stratosfery do wysokości conajwyżej trzydziestu kilku kilometrów, co ma kosztować nasze społeczeństwo około pół miliona złotych. Preliminarze takie nie uwzględniają zwykle wielu świadczeń państwa, tak że można ocenić koszt parogodzinnego wzlotu do stratosfery nawet na milion złotych.

Na takie straty w „strato"-sferze może sobie pozwolić jedynie społeczeństwo bardzo bogate, cierpiące na chroniczny nadmiar energii, kapitałów i... uczonych. Lot taki stanowi doskonały sposób na wyładowanie nadmiaru energii, pozbycia się w efektowny sposób miliona złotych i kilku niezastąpionych uczonych.

Co otrzyma społeczeństwo wzamian za milion? W każdym razie pierwszorzędną szczęśliwą lub tragiczną sensację dziennikarską. Jednak za tę sumę, wydaną bezpowrotnie na tak ryzykowną imprezę, można byłoby uzyskać coś nieskończenie bardziej trwałego i bardziej pożytecznego dla lotnictwa naszego i lotniczej obrony kraju.

Nie czas myśleć o stratostatach, kiedy samoloty nasze nie są zdolne do lądowania w dzień we mgle na lotnisku. A przecież w razie wojny samoloty muszą latać w znacznie trudniejszych warunkach.

Za milion złotych można uruchomić dużą fabrykę narzędzi mierniczych dla nawigacji powietrznej, urządzeń sygnalizacyjnych optycznych i innych. Można przeprowadzić badania nad usuwaniem mgły, widzeniem poprzez mgłę, sygnalizacją optyczną poprzez mgłę i t. d. Tu nie wystarczą badania jednego urzędu, jednej osoby, jedynie współpraca wielu czynników wyda dodatnie wyniki. Zagadnienie to jest również nieskończenie ważne dla nawigacji morskiej, i dla potrzeb wojskowych.

Za milion złotych można zbudować kilkaset szybowców, lub też kilkadziesiąt samolotów szkolnych, można zorganizować balonową obronę przeciwlotniczą stolicy za pomocą balonów na uwięzi, stosowanych podczas wielkiej wojny przy obronie Paryża i Londynu.

Za milion złotych można zbudować eskadrę samolotów stratosferycznych, groźnych i nieuchwytnych, można zbudować coś nieskończenie bardziej trwałego i pożytecznego dla obrony przeciwlotniczej, niż stratostat, którego żywot trwa w najlepszym razie kilka godzin, tyle co żywot motyla.

Poza pociskami i rakietami stratosferycznymi jedynie samoloty stratosferyczne posiadają wartość bojową. Mogą one już na wysokości znacznie niższej, około kilkunastu kilometrów, oddawać nieocenione osługi. Przelatując niewidzialne i nieuchwytne wysoko ponad granicami, fortecami i stolicami, takie samoloty gradem bomb sieją popłoch i zniszczenie. Z balonu stratostatycznego można conajwyżej sypać piaskiem lub śrutem balastowym w oczy przeciwnika, w założeniu, że będzie się on gapił na stratostat, przelatujący wypadkowo nad nim.

*

Po korytarzach instytucji kręcą się wynalazcy, proponujący do wyboru albo elektryczne armaty, strzelające raczej tyłem, niż przodem (prawdopodobnie do wroga wewnętrznego) albo też cudowne reflektory, oślepiające niewidzialnymi promieniami ewentualnego wroga, albo też armaty z lufą zakrzywioną i inne jeszcze wynalazki, mające na celu szybkie upłynnienie budżetu instytucji.

Do serii tych bojowych wynalazków doszły niedawno tak modne dziś promienie kosmiczne. Trafienie wroga takim — komicznym — promieniem wywoła prawdopodobnie u niego efekt komiczny i odbierze chęć do boju. Wystarczyłoby naładować wszystkich wrogów do odpowiednio dużego stratostatu i wyekspediować ich do... stratosfery (nieba). Kto jednak powróciłby żywy, miałby jeszcze szanse zginąć marnie przy lądowaniu.

Takim uczonym wynalazcom możnaby zaproponować w nagrodę za ich tak dobre i tak bezinteresowne chęci, bezpłatne miejsce w gondoli stratostatu. Niech lecą do stratosfery i własnoręcznie ujarzmią promienie kosmiczne, ci stratoteusze.

W Niemczech badaniem stratosfery zapomocą balonów-sond zajmują się uczeni, którzy nigdy w niej nie przebywali, u nas organizacją lotu chcą się zająć osoby, których te tak odległe zagadnienia dotychczas w ogóle nie interesowały, u nas będzie można bez jakichkolwiek uprzedzeń rozważać naukowo ab ovo te nowe i nieznane zagadnienia.

Wprawdzie są w Polsce osoby, które zajmowały się zagadnieniem stratosfery i promieni kosmicznych, jednak prowadzenie naukowych spraw lotu spoczywa w rękach osoby, która nie zajmowała się bliżej tymi sprawami, tak że trzeba było w ostatniej chwili zapoznawać się z literaturą o stratosferze. Osobą tą jest prof. Mieczysław Wolfke.

Finansowanie lotu, według pogłosek, ma być przerzucone na społeczeństwo, przyczem zbieraniem składek chciano obarczyć L. O. P. P. Każdy, nawet najbiedniejszy, miałby okazję odjęcia sobie od ust tych paru groszy, z których zbierze się milion. Młodzież nasza oraz niedokarmiana inteligencja, pociągnięte do tej zbiórki pod tak poważną firmą, i tym razem nie odmówią. Przecież hasło „polski lot stratosferyczny" każdego pociągnie, zwłaszcza młodzież, rozmiłowaną w lekturze Verne'go.

Czyż jednak niema innego ujścia dla ofiarności naszego społeczeństwa? Przecież np. samoloty stratosferyczne są nieskończenie bardziej potrzebne niż stratostaty! Bogate Niemcy, bogata Francja, państwa wybitnie militarne, nie organizowały dotychczas lotów stratostatem. Niemcy podczas wielkiej wojny zbudowali armaty, strzelające na odległość około stu kilometrów i ostrzeliwali nimi Paryż. Pociski tych armat znaczną część lotu odbywały w stratosferze; efekt tego ostrzeliwania był niesłychanie deprymujący. Francuzi i Niemcy budują samoloty stratosferyczne, Niemcy prowadzą badania nad lotem rakietowym, stworzyli budowę olbrzymich sterowców do celów wojennych, jednak nie interesują się budową stratostatów z załogą, chociaż badają systematycznie stratosferę zapomocą balonów sond, chociaż mają środki na to, widocznie jednak uważają takie loty za mało celowe i zbyt kosztowne w stosunku do wysiłku i ryzyka.

Na co nie stać bogatych Niemców, stać widocznie Polaków. Niemcy forsownie zbroją się, rozbudowywują swoje lotnictwo, u nas chce się wydawać pieniądze na naukowe badania trzydziestego kilometra a nie widzi się tego, co jest niezbędne dla szóstego metra nad ziemią (katastrofa lotnicza pod Piasecznem).

Nie należy zrzucać ciężaru finansowania lotu stratostatu ani bezpośrednio na niezamożne warstwy społeczeństwa, skupione w L. O. P. P. ani też czerpać z ofiarności społecznej przeznaczonej na dozbrojenie Państwa.

Każdy grosz (tu idzie o milion) przeznaczony z tych funduszów na lot, uszczupliłby nam bezpośrednie dozbrajanie, zmniejszyłby zakup sprzętu wojennego!

O ile tylko organizatorzy nie dojdą sami do wniosku, że jednak wzlot stratostatu jest niewskazany, co tu wykazujemy, to powinni go realizować własnym sumptem, a nie kosztem dozbrojenia państwa. Organizatorzy mogą starać się o subwencje od organizacji gospodarczych, które widziałyby jakiś interes w tym locie. Wzamian komitet lotu umieściłby np. na powłoce napis: „gotuj na gazie", „więcej gazu!" lub t. p.

Również polska loża wolnomularska, której wielki mistrz twierdzi, że jest to „sprawa niezmiernej wagi nietylko dla komunikacji lotniczej, ale i dla obrony państwa", powinnaby wybitnie przyczynić się do pokrycia kosztów tej imprezy.

Pozostawmy więc społeczeństwu możność dalszego fundowania karabinów maszynowych, czołgów i samolotów i nie odciągajmy go do zbiórki na stratostat, z którego powłoki można byłoby wykonać kilkadziesiąt balonów ochronnych przeciwlotniczych dla Warszawy lub kilkaset balonów sond. Rzućmy ponownie hasło dozbrojenia stratosfery zapomocą kilku eskadr samolotów stratosferycznych.

*

Sprawa polskiego lotu stratosferycznego nabrała, niestety, cech sensacji międzynarodowej. Chcąc być obiektywnymi, opieramy się tu na cytatach z dzienników. I tak „Ilustrowany Kurier Codzienny" w Nr. 311 z dn. 10 listopada b. r. ogłosił wywiad z prof. Piccardem, zdobywcą stratosfery, pod tytułem: „Prof. A. Piccard stawia zarzuty polskiej wyprawie stratosferycznej". — „Plany moje zostały skopiowane — twierdzi pierwszy badacz stratosfery". Piccard uważa, że wobec opublikowania przez polski komitet lotu komunikatu, mówiącego, że projekty Piccarda były nie do zrealizowania, „sąd został wydany o mnie przez Komitet, który nie jest znany w świecie naukowym ze swych prac w dziedzinie aeronautyki. Komitetowi temu odmawiam kwalifikacji do oświadczenia, że projekt mój był nie do zrealizowania"... „Wszystkie dotychczas stratostaty oparte zostały również na moich projektach... Podobieństwo projektu polskiego i mojego nie może ulegać wątpliwości". Z tego oświadczenia wynika, że Piccard oskarża kogoś o plagiat. Dalej Piccard rozwodzi się nad swoim projektem pomocniczego balonu, który, nałożony na wierzchołku stratostatu, jak czapka, równoważyłby w niskich poziomach ciśnienie gazu, zebranego przy wzlocie jedynie u wierzchołka powłoki.

Ten pomocniczy balon, dolatując do stratosfery, stoczyłby się sam ze stratostatu z powodu zaokrąglenia się pod wpływem rozszerzania się gazu balonu. Na blankietach oficjalnych komitetu ma znajdować się według tego wywiadu rysunek stratostatu właśnie z tą „czapką" Piccarda. Taki rysunek może więc denerwować profesora, który projekt lotu opracował już w 1934 r. („Le Journal") a w 1935 r. wygłosił o swych lotach i pomysłach dwa odczyty w Polsce.

Natomiast według „Expressu Porannego" z dn. 22 października b. r. przewodniczący rady naukowej polskiego lotu prof. Wolfke oświadczył, że „podczas bytności prof. Piccarda w Warszawie mówił on wiele o fantastycznych projektach budowy swego stratostatu... m. in. projektował na stratostacie „nadbudówkę" w formie czapeczki, która okazała się jednak niemożliwa do wykonania". A nieco dalej: „nasi uczeni... wypowiadają się, iż „nadbudówka" jest zbędna. Nie ustalono jeszcze, czy znajdzie się ona w ogóle na polskim balonie. Będąc w Paryżu, zachorowałem na grypę... Wróciłem do Warszawy z temperaturą 39 st."... to ostatnie prawdopodobnie wyjaśni niekonsekwencję poprzednich zdań.

A. B. C. z dn. 21 października b. r. pisze o tym zatargu pod wymownym tytułem: „Nieporozumienie, czy skandal"!

Nawet tak dyplomatyczny „Kurier Warszawski" z dn. 14 listopada b. r. w artykule „Wojna w stratosferze" pisze, że „prof. A. Piccard wystąpił tym razem już otwarcie na łamach prasy belgijskiej przeciw Komitetowi Polskiego Lotu Stratosferycznego, oskarżając go o skopjowanie jego planów" (wywiad w „La Dernière Heure").

A teraz, wobec retorycznego zapytania przewodniczącego rady naukowej: „czyż prof. Piccard każdego lotnika stratosferycznego chce oskarżać o plagiat?" („Express Poranny", Nr. 293 z b. r.) przypominamy, że Piccard był specjalnie sprowadzony do Polski i nawet witany kwiatami na dworcu w Warszawie w 1935 r., i cytujemy znowu „Express Poranny", tym razem z dn. 8 maja 1935 r.: „Pobyt prof. Piccarda w Polsce stoi w związku z jego zamierzonym lotem do stratosfery... Uczony szwajcarski przeprowadzi badania, dotyczące konstrukcji balonu i możliwości startu z terenu Polski"... Piccard miał wtedy m. in. oświadczyć: „Zamierzam wznieść się na wysokość 30 tysięcy metrów... potrzebny mi jest do tego balon specjalny, olbrzym o pojemności 112.000 metrów sześciennych, o średnicy 60 metrów"...

Komu więc zwierzał się Piccard ze swoich planów, po co więc był sprowadzany, po co więc z nim dyskutowano na temat jego planów? Piccarda honorowano, dowiedziano się o jego planach, później nazwano je fantastycznymi, a teraz Piccardowi wyrasta przed oczyma widmo super-stratoplagiatu.

Jedynym rozwiązaniem tego konfliktu jest usunięcie się od organizacji lotu osób, które dwa lata temu prowadziły rozmowy z Piccardem i czyniły mu jakiekolwiek obietnice. Osoby, którym Piccard zarzuca skopiowanie jego planów, powinny ze względu na dobro sprawy i dobre imię polskiej nauki zrezygnować z udziału w organizacji lotu do czasu całkowitego wyjaśnienia sprawy na naszą korzyść. Nad polskim lotem nie powinien unosić się nawet najsłabszy cień zarzutu plagiatu naukowego i wynalazczego i „czapki" Piccarda. Kto tu zawinił?

A teraz, przechodząc do omówienia niektórych zagadnień technicznych lotu stratostatu, musimy zaznaczyć, że wszelkie pomiary w stratosferze, oczywiście z wyjątkiem bezpośrednich obserwacji nad człowiekiem, mogą być wykonywane przez automatycznie działające przyrządy naukowe i miernicze, które pewniej i dokładniej zmierzą, zapiszą i sfotografują zjawiska kosmiczne, niż załoga hermetycznie zamknięta w gondoli z zamarzającymi szybami i oślepiana niezwykłym blaskiem kuli słonecznej.

Szereg krajów bada już od wielu lat stratosferę zapomocą balonów sond bez załogi, unoszących z sobą przyrządy automatycznie pracujące. Dopiero setki lotów takich balonów, wznoszących się oczywiście znacznie wyżej, niż stratostat obciążony załogą, olbrzymią gondolą metalową, szczelnie zamkniętą, i balastem, dają wyniki, posiadające większą wartość naukową. Jeden izolowany lot stratostatem daje w razie szczęśliwego powrotu, jedynie wyniki jednorazowej obserwacji, niewystarczający do wyrobienia sobie sądu o zjawiskach, zachodzących w stratosferze mogą być bliżej określone dopiero na podstawie dużej ilości pomiarów, wykonanych w dłuższych okresach czasu.

Natomiast wartość ciśnienia powietrza, które jest ważnym czynnikiem przy obliczeniu lotu pocisku stratosferycznego jest już oddawna dostatecznie dokładnie znana.

Loty stratosferyczne muszą być nadzwyczaj dokładnie i sumiennie organizowane. Nie wolno organizować lotu od przygotowania trybun dla gapiów, choćby nawet liczyło się na to, że galeria uiści bilety wejściowe. Już czyta się notatki dziennikarskie, że w dolinie Prądnika koło Ojcowa, skąd projektowany jest wzlot stratostatu, mają być ustawione trybuny! Odrazu musimy tu zaznaczyć, że dolina Prądnika jest bardzo płytka, tak że wierzchołek stratostatu, sięgający około stu mtr. byłby wysta-

wiony na działanie wiatru, co utrudniałoby w znacznym stopniu napełnianie gazem balonu oraz jego start. Nad wgłębieniem lub jarem przy niepomyślnym wietrze powstają wiry oraz prądy zstępujące, mogące wciągnąć z powrotem balon, którego gondola może zderzyć się z ścianą jaru. I tak w chwilę po wzlocie amerykańskiego stratostatu w r. 1935 został on prądem opadającego powietrza przyduszony tuż do ziemi i jedynie dzięki natychmiastowemu zorientowaniu się załogi, która uruchomiła elektryczny wyzwalacz balastu, uniknięto spadnięcia olbrzymiego balonu w tłum widzów, co skończyłoby się wielką katastrofą.

Czy nie byłby bardziej wskazany start z dolinki tatrzańskiej?

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki do napełniania stratostatów zastosowano niepalny gaz hel, co prawda dwa razy cięższy od wodoru, co zmniejsza nieco nośność balonu (tylko o mały ułamek), jednak całkowicie zabezpiecza przed wybuchem. Wiadomo, że wodór (zmieszany z tlenem znajdującym się w powietrzu) tworzy tak zwany gaz piorunujący, eksplodujący nadzwyczaj gwałtownie w zetknięciu z najmniejszym chociażby płomykiem lub iskrą. Jedynie napełnienie polskiego balonu helem usunęłoby niebezpieczeństwo wybuchu.

Balon napełniony helem teoretycznie wzniesie się nieco niżej, niż taki balon napełniony wodorem, jednak amerykański stratostat helowy, posiadający jeszcze bardzo ciężką powłokę, osiągnął wysokość dwudziestu dwuch kilometrów w 1935 r. Objętość tego balonu wynosiła około stu pięciu tysięcy metrów sześciennych, to jest była nie wiele mniejsza niż objętość projektowanego balonu.

Przy napełnianiu balonu gazem istnieje również możliwość rozdarcia powłoki, gdyż olbrzymia powłoka balonu. w nieznacznej tylko części wypełniona, tworzy ogromne fałdy, wzdłuż których materiał może pęknąć, co miało miejsce w wymienionym balonie amerykańskim. Poprzednik jego w locie rwał się na strzępy, tak że załoga z trudem uratowała się, skacząc na spadochronach. Natomiast w sowieckim stratostacie (lot w 1934 r.) oberwała się gondola i załoga złożona z trzech osób poniosła śmierć. Lot sratosferyczny, wykonywany w metalowej, szczelnie zamkniętej kulistej gondoli, w której utrzymuje się sztucznie ciśnienie powietrza tylko nieco niższe od normalnego jest zawsze wysoce niebezpieczny. Najmniejsza szpara w ścianie gondoli spowoduje znaczny spadek ciśnienia wewnątrz i śmierć załogi, przyrządy odświeżające powietrze wewnątrz gondoli również muszą działać bez zarzutu. Temperatura wnętrza podczas przelotu w stratosferze, mającej temperaturę minus kilkadziesiąt stopni, również musi być odpowiednio regulowana. Załoga stratostatu musi jednocześnie nie tylko zajmować się jego nawigacją, regulować znośność pobytu w gondoli, lecz wykonywać szereg obserwacji naukowych, zdjęcia fotograficzne, komunikować się z ziemią zapomocą radia i t. d., a ponad wszystko zajęta jest myślą, jak się odbędzie lądowanie...

A lądowanie jest z wielu względów niebezpieczne. Przy wzlocie napełnia się tylko nieznaczną część stratostatu gazem, mianowicie tylko jedną pięćdziesiątą do ok. jednej setnej pojemności balonu. Gaz skupia się jedynie u wierzchołka powłoki, tworząc tam rodzaj „pęcherza" gazowego. Ta najwyższa część unosi cały ciężar powłoki, gondoli, przyrządów, balastu, załogi oraz ewentualnych opadów atmosferycznych. Dopiero w stratosferze powłoka pod wpływem rozprężania się gazu zawartego w niej z powodu obniżenia się ciśnienia w stratosferze (na wysokości 30 kilometrów około jednej setnej części ciśnienia atmosferycznego) nabiera kształtu olbrzymiej kuli, gdyż objętość gazu zawartego w niej wzrasta kilkadziesiąt razy. Część gazu zostaje przepuszczona przez powłokę gumowaną, część uchodzi przez wyloty u dołu powłoki, tak że statostat przy spadaniu zawiera znacznie mniej gazu niż przy wzlocie. Tuż nad ziemią reszta gazu utworzy już znacznie mniejszy „pęcherz" u wierzchołka powłoki, tak że stratostat, chociaż pozbyty balastu, będzie u wierzchołka narażony na rozerwanie powłoki, która bezwarunkowo musi być u wierzchołka znacznie bardziej wytrzymała niż w innych miejscach. Powłoka musi więc posiadać trwały „czepek".

Przewidziana dwuosobowa załoga stratostatu jest zbyt mała i powinna wynosić jak i w innych największych stratostatach trzy osoby. Obsługa takiego olbrzyma jest bardzo skomplikowana, poza tym w razie zasłabnięcia jednego członka załogi, osamotniony pozostały mógłby ulec depresji, a nawet jeżeli jego nerwy wytrzymają, nie mógłby sprawnie i bezpiecznie wylądować.

Nasze tezy są następujące:

1) Lot stratosferyczny na wysokość około trzydziestu kilometrów zapomocą stratostatu nie posiada żadnej wartości dla obrony kraju. Stawiamy tę tezę na pierwszym miejscu, jako wyjaśniającą ustosunkowanie się społeczeństwa do tego lotu w dobie hasła: wszystko dla obrony Ojczyzny.

2) Lot, o ile dojdzie do skutku, bezwzględnie nie powinien być finansowany ze składek młodzieży i niezamożnej inteligencji, natomiast mógłby być finansowany przez sfery zainteresowane.

3) L. O. P. P., jako instytucja użyteczności publicznej i stanowiąca pomost między społeczeństwem a lotniczą obroną Państwa nie powinna zajmować się zbiórką na rzecz kosztów organizacji tego lotu. Zadania i cele L. O. P. P. w dobie dozbrajania Polski są nieskończenie ważniejsze niż finansowanie milionowej efemerydy. Nie można osłabiać tempa dozbrajania rozpraszaniem akcji zbierania składek na tak ryzykowne imprezy.

4) Konflikt: prof. Piccard contra komitet naukowy lotu jest wysoce przykrym dysonansem, mogącym polski lot przedstawić w niewłaściwym oświetleniu zagranicą i wywołać efekt propagandowy wręcz odwrotny do spodziewanego. Zarzut plagiatu jest dostatecznie wyraźnie postawiony przez Piccarda.

5) Z chwilą, kiedy została wysunięta teza z kół komitetu lotu, że jest on niezmiernej wagi nie tylko dla komunikacji lotniczej, ale i dla obrony Państwa, polscy fizycy zadeklarują całkowicie bezinteresowną współpracę nad tym lotem, zrzekną się jakichkolwiek wynagrodzeń lub diet i delegacji na rzecz tego lotu, z tytułu tej współpracy, mogących powstać. Wskazana jest tu ogólna wiążąca uchwała Polskiego Towarzystwa Fizycznego, no — i potwierdzenie czynników wojskowych o ważności lotu dla celów obrony narodowej.

6) Za milion, który byłby inwestowany w bańce mydlanej, jaką jest stratostat, można trwale i realnie przyczynić się do podniesienia obronności Państwa Polskiego. Rzucamy tu myśl budowy eskadry samolotów stratosferycznych.

JESZCZE O KORELACJI

W listopadowym zeszycie „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego", organu Związków Diecezjalnych Kół Księży Prefektów, ukazał się artykuł ks. dr. Stanisława Wiśniewskiego p. t. „Stosunek do religii katolickiej w podręcznikach dla szkół powszechnych". *)

Ciekawe są zarzuty, stawiane przez księdza W. autorom niektórych podręczników.

Włodzimierz Jarosz w podręczniku historii dla VII kl. szkół powszechnych zgrzeszył przeciwko korelacji, oto co pisze o nim ks. W.:

„Stan duchowny autor uważa za zawód, jak np. stan wojskowy, sądzi że państwo zabezpieczyło byt księży, zwraca się z poleceniem do ucznia: Przypomnij sobie zasłużonych obywateli innej wiary jak katolicka; opisując pracę KOP, zaznacza że buduje on „drogi i mosty, szkoły i kościoły, domy ludowe i boiska". Czyż kościołom nie należy się pocześniejsze miejsce w powyższym wyliczeniu"?

A oto zarzut stawiany autorom czytanki dla IV kl. szkół powszechnych — St. Tyńcowi, J. Gołąbkowi i J. Duszyńskiej. W czytance tej zamieszczono dwa wiersze Tuwima i to jakie wiersze!:

„W jednym z nich autor podaje wskazówki, co czynić rano, oczywiście, nie wspomina o pacierzu, w drugim g l o r y f i k u j e — a u t o".

Nawet A. Malickiemu, J. Piątkowskiemu, i F. Uhorczakowi stawia się zarzut, iż w ich „Geografii dla szóstej klasy szkoły powszechnej":

„nie zaznacza się, że Kopernik był księdzem. Uczniowi każe się tu obliczać drogę, którą mahometanin musi przebyć z różnych krajów do Mekki, a nie ma mowy o czymś podobnym względem chrześcijan, udających się do Ziemi Świętej. Wymieniając Polaków zesłanych na Sybir pomija się księży.

A oto, co pisze ks. W. o podręczniku geografii T. Radlińskiego i G. Wuttkego:

„Czytając ten podręcznik przekonywujemy się, że wymienieni autorzy, podobnie jak to miało miejsce i w poprzednim podręczniku, przychylnie odnoszą się do religji pogańskich na niekorzyść chrystianizmu. Tak np., widzimy tu zachwycanie się hymnem starożytnych Egipcjan na cześć słońca. Z sympatią mówi się tu o islamie i buddyzmie z zaznaczeniem, że tę ostatnią religię wyznaje czwarta część ludzkości. Postponuje to chrystianizm, gdy przy wyliczaniu najstarszych i największych religji stawia się go po buddyzmie. Zapoznają autorzy omawianego podręcznika zasługi misjonarzy, twierdząc, że Livingstonowi, Stanleyowi i takim jak oni zawdzięczamy w znacznej mierze naszą wiedzę o Afryce.

Podobnie jak w poprzednim podręczniku nie nadmienia się tutaj, że Kopernik był księdzem, nie wspomina się o księżach, gdy jest mowa o Polakach zesłanych na Syberię. Natomiast podkreślone są zasługi rządu sowieckiego twierdzeniem, że zbudował on na wybrzeżu Oceanu Lodowatego stację radiową dla umożliwienia żeglugi, a łamacze lodów torują drogę okrętom handlowym, padając niekiedy ofiarą zwałów lodu, że rewolucja bolszewicka przyniosła wyzwolenie kobietom w Turkiestanie. Rząd sowiecki buduje kilka ważnych linij kolejowych. Potem jest mowa o kolei transsyberyjskiej, co wywołuje wrażenie, jakoby bolszewicy ją zbudowali. — Wreszcie na końcu zamiast podziwiania wielkości rozumu, który poznaje ogromny ten świat, bardziej logiczny byłby wniosek o wielkości Stwórcy Świata".

T. Radliński i G. Wuttke są w ogóle niepoprawni, bo napisali i drugą geografię (dla klasy V), w której nie zmienili swego „kursu":

„W tym podręczniku widzimy niedocenianie rzeczy świętych. Tak więc na str. 18 jest mowa, że „na mapie szczegółowej oznaczane być mogą nawet t a k i e d r o b n e s z c z e g ó ł y: jak zabudowania gospodarskie, K o ś c i ó ł, (podkreślenia autora) młyn, wiatrak".

Na stronie 78 mówi się, że Lwów posiada piękne muzea, starożytne kościoły, katedrę z czasów Kazimierza W., wyższe szkoły (kościoły dopiero po muzeach). — Omawiając Francję autorzy nie wspominają o Lourdes, chociaż przechodzą obok, natomiast wymieniają Nancy, znane z pobytu Stanisława Leszczyńskiego".

Wreszcie ks. Wiśniewski po dokonaniu tego przeglądu, monituje:

„Słowem, widzimy, że w omówionych podręcznikach nie ma wcale korelacji z religją rzymsko-katolicką, jak tego wymaga rozporządzenie Min. W. R. i O. P. Należy więc spodziewać się, że wskazane braki pochodzące często z nieświadomości spraw i rzeczy religijnych będą usunięte w przyszłych wydaniach".

Zbyteczne są komentarze. Ładna korelacja! Trudno, bardzo trudno napisać w Polsce podręcznik nawet geografii, nie zahaczając o korelację. (277).

*) cytujemy za Nr. 18 „Przyjaciela szkoły", Poznań, 1937 r.

Studium zagadnień polsko-niemieckich

Celem pogłębienia wiedzy o współczesnych Niemczech i stosunkach, wynikających z sąsiedztwa polsko-niemieckiego, Polski Związek Zachodni prowadzić będzie w roku akademickim 1937/38 Studium Zagadnień Polsko-Niemieckich. Członkami Studium mogą być studenci(tki) i absolwenci(tki) wyższych uczelni.

Podania o przyjęcie wraz z krótkim życiorysem należy składać w Sekretariacie P. Z. Z. do dnia 20 listopada 1937 r. w godzinach 10 — 14.

Część wykładowa, która odbywać się będzie od dnia 22 listopada 1937 r., jest dostępna dla wszystkich słuchaczy szkół wyższych.

Wykłady uwzględniać będą następujące tematy: Ideologiczne podstawy narodowego socjalizmu i zagadnienie kościołów w III. Rzeszy. Zainwestowanie kapitałowe rolnictwa niemieckiego. Polityka gospodarcza III. Rzeszy. Polityka społeczna. Prądy wychowawcze w Niemczech. Organizacja wychodźtwa i dla wychodźtwa. Życie, struktura i stan prawny ludności polskiej w Niemczech. Zagadnienia polityczne i gospodarcze W. M. Gdańska. Ludność niemiecka w Polsce. Organizacja polityczna państwa niemieckiego. Zagadnienie Prus Wschodnich.

Uczestnictwo w Studium jest bezpłatne.

Wszelkich informacji udziela Sekretariat Polskiego Związku Zachodniego w dni powszednie od godz. 10 do 14, Al. Ujazdowskie 30 m. 7. tel. 7-22-81.

SANKCJE I WŁOCHY

Wojna włosko-abisyńska należy już do przeszłości. Sąd o niej — jak się to lubi mawiać — wyda historia. Może nawet nie sama poważnie zadumana Clio, ile plejada jej kapłanów, czy tylko — pachołków. W grę wejdzie sporo przeróżnych czynników — gdzieś na szarym końcu, kto wie, czy się nie znajdzie też i owa nieważka substancja, zwana potocznie sumieniem.

Tak czy inaczej jest to już przeszłość. Na dzień dzisiejszy i jutrzejszy pozostaną wszelakie rozważania, a wśród nich nie byle jakie miejsce zajmują sprawy związane z sankcjami. O tych „sanzioni" pisze właśnie Luigi Federici w książce (Giulio Einaudi Editore — Torino), której znaczenie wybiega daleko poza Półwysep Apeniński.

Jakikolwiek ma się stosunek do konfliktu włosko-abisyńskiego — formalno-prawny, merytoryczny czy tylko uczuciowy — wypada i należy problem sankcji potraktować pod kątem realnej dynamiki państwowej. Kiedy w Genewie pięćdziesiąt dwa państwa uchwaliły przeciwwłoską blokadę finansową i gospodarczą, tj. wstrzymanie dopływu kapitałów i towarów, zwłaszcza kluczowych dla przemysłu wojennego, Włochy odpowiedziały na ten front europejsko-azjatycko-amerykański antyfrontem samowystarczalności ekonomicznej. I tu wysuwa się zagadnienie interesujące wszystkich — zarówno dyplomatów, strategów i bankierów, jak fabrykantów, armatorów i kupców, nie mówiąc już o przeciwnikach i zwolennikach polityki ligowej. Zagadnienie to brzmi: jaki był efekt rzeczywisty zarządzeń sankcyjnych i o ile skuteczną okazała się reakcja włoska?

Realizacja sankcji skierowanych przez grupę państw przeciwko innemu może mu zadać śmiertelny cios, jeżeli działanie rygorów jest bezwzględne i całkowite, a państwo nimi dotknięte nie posiada twardego kośćca organizacyjnego.

W przeciwnym razie w murze sankcyjnym następuje wyłom, który przy sprzyjających okolicznościach niweczy efekt podjętej akcji. Tak się też stało w rzeczywistości. Blokada z górą pół setki państw okazała się niejednolita, a praktyczne jej skutki podważyła szczególnie przeciwna postawa czterech wielkich mocarstw nie uczestniczących w sankcjach: Stanów Zjednoczonych, Japonii, Niemiec i Brazylii, nie licząc takich, jak Argentyna, która m u s i a ł a c z e k a ć n a d e c y z j ę p a r l a m e n t u (w o j n a t y m c z a s e m j u ż s i ę s k o ń c z y ł a !) i pomniejszych, jak: Węgry, Austria i Albania. Jeszcze większą rolę odegrał fakt zmontowania przez Włochy integralnej i planowej gospodarki. Zaatakowano sankcje przy pomocy serii aktów zmierzających do osiągnięcia maksimum samowystarczalności przy jednoczesnym wyzyskaniu jak najintensywniejszym istniejących jeszcze stosunków zagranicznych. Chodziło o stworzenie nowej równowagi w zakresie gospodarczym, opartej na zmienionej orientacji, i o szybkie przystosowanie się do niej. Bezpośredni opór umożliwiły Włochom zapasy towarów importowanych poczynione dzięki intensywnym zakupom w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1935 roku. Niemal wszystkie pozycje wykazują tu silną zwyżkę w porównaniu z importem tychże towarów w odnośnych miesiącach roku poprzedniego.

„Wielki opór" Włoch polegał na zastąpieniu towarów importowanych przez artykuły krajowe (a ewentualnie na wyrzeczeniu się ich), 2) na kupowaniu w krajach neutralnych towarów nabywanych poprzednio gdzie indziej. Rząd włoski nie chciał się uciekać do systemu kartkowego w stosunkach wewnętrznych, licząc — wedle słów Mussoliniego — na wypróbowaną samodyscyplinę całego narodu. Rozkazy szefa rządu realizowała partia w myśl dyrektyw, jakie otrzymał hr. Volpi, prezes Faszystowskiej Konfederacji Przemysłowej, obejmujących: bawełnę, jutę, konopie, papier i celulozę, metalurgię, kauczuk, materiały opałowe i pędne, produkty spożywcze, tłuszcze, transport morski.

W dziedzinie produktów spożywczych bilans handlowy włoski wykazał w roku 1935 taką aktywność, że nie obawiano się już wygłodzenia państwa (nie mówiąc już o dostawach zboża z Węgier, Stanów Zjednoczonych i Argentyny), co z łatwością mogło się wydarzyć o piętnaście lat wcześniej. Wielka „batalia zbożowa" rozpoczęta przez rząd w roku 1925 doprowadziła w r. 1935 do dwukrotnego niemal powiększenia zbiorów (74.500 tysięcy kwintali) w porównaniu z rokiem 1920 (38.466 tys. kw.).

Również i w innych gałęziach produkcji spożywczej, np. hodowlanej, planowa polityka zdołała zabezpieczyć przed ewentualnymi skutkami blokady (hodowla królików z 5 milionów sztuk w r. 1928 wzrosła do 40 milionów w r. 1934). Ustawa z roku 1929 otoczyła dzięki barierze ceł ochronnych specjalną opieką problem zootechniki biorąc za punkt wyjścia wzmożoną produkcję paszy. Podobnież wyglądała sytuacja w rybołóstwie, na ogół zaś da się powiedzieć, że w ciągu dziewięciu lat pracowano wszystkimi środkami nad podniesieniem wydajności rolniczej kraju.

Jak o tym świadczy przegląd włoskiego handlu zagranicznego, wykazuje on niejedną „piętę Achillesową" zarówno w zakresie eksportu jak importu (węgiel, ruda żelazna, drzewo, chemikalia), szczególnie dotkliwą w sytuacji skomplikowanej przez sankcje. Należało więc zmobilizować mózgi i wszelkie rozporządzalne środki techniczne, aby opanować sytuację przy pomocy surogatów. W rezultacie cel został osiągnięty.

Brak kapitałów wywołał z konieczności wzrost inflacji, jednakże wobec zerwania związków z zagranicą operacje finansowe odbywały się jak gdyby w „zamkniętym pudełku". Sankcje dezorganizowały, rzecz prosta, gospodarkę włoską, ale ujęte w karby planowej organizacji życie ekonomiczne kraju opierało się im zwycięsko.

Jednocześnie zaczęto spostrzegać, że sankcje to broń obosieczna: godząc w ofiarę blokady ciosy wracają rykoszetem do tego, kto je wymierza. Mówią coś o tym zamrożone kapitały obce (angielskie, francuskie, szwajcarskie itd) we Włoszech, ujemne skutki, jakie odczuł przemysł leśny w Jugosławii, kopalnie węgla w Walii, robotnicy portowi w Rotterdamie. Jako przeciwwagę minusów sankcyjnych dla państw ligowych stworzono w Genewie specjalny „Podkomitet pomocy wojennej dla państw stosujących sankcje". Jednym z jaskrawych wyrazów wynikłej sytuacji międzynarodowej była ucieczka złota do Ameryki: w krótkim kilkutygodniowym okresie od 9 września 1935 r. do 15 października tegoż roku wyniosła ona 415 milionów dolarów.

Trudno teraz dokładnie wyważyć, ile łutów przysłowiowego szczęścia a ile rozumu przechyliło szalę zwycięstwa w wojnie włosko-abisyńskiej, Ale dla tych wszystkich, którym powierzono wielką odpowiedzialność za państwo, płynie stąd — niby baltazarowe mane tekel fares — nieubłagany nakaz postępowania w nielatwej sztuce rządzenia. (423)

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na IV kwartał b. r.

*

Zgłaszającym się Prenumeratorom komunikujemy, że komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. do bieżącego numeru włącznie wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 8 zł. 50 gr.

*

Prenumerata „Zaczynu" od najbliższego numeru do końca r. 1937 wynosi zł. 1.50 gr. Przy wpłacaniu prosimy o podanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor: **Piotr Borkowski** Sekretarz redakcji: **Józef Mrozowicki**
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10